

Dyktator, który nie umiał czytać...

Gomez — ojciec 100 dzieci

General Juan Vincente Gomez, który od 27 lat utrzymywał swą dyktaturę w Venezueli, zmarł niedawno. Niezwykłego temu człowiekowi, niezmiernie ciekawemu jako osobowość, warto jest poświęcić parę słów. Przedewszystkiem był człowiekiem niezwykle odważnym i zuchwałym, który potrafił opanować Venezuelę i rządzić tam.

Nie można powiedzieć, żeby to były rzadkie „ojca narodu”. Były to raczej rzadkie satrapy, ale bądź co bądź był to ktoś, kto potrafił trzymać państwo o tak żywotowo niespokojnej ludności.

ANALFABETA

Któżby mógł pomyśleć kiedykolwiek, że człowiek stojący na czele państwa może być analfabeta. A jednak zdarzyło się coś podobnego. Gen. Juan Gomez nie umiał czytać. Miał zato cały sztab sekretarzy, którzy czytali mu codziennie wszystkie czasopisma. Podczas tej lektury gen. Gomez śledził pilnie wyraz twarzy czytającego, aby przekonać się, czy nie kłamie, czy nie podaje mu fałszywych informacji.

UWODZICIEL I ZAWADJAKA

Ten władca niekoronowany Venezueli był przytem najzuchwalszym człowiekiem na świecie. Nie istniały dla niego żadne przeszkody i cokolwiek podobało mu się, czegokolwiek zapragnął — potrafił to zdobyć. Dlatego też unikano w miarę możliwości zapraszania go na bale i przyjęcia do domów prywatnych, wiadomo było bowiem, że jeśli podoba mu się któraś z obecnych dam, to potrafi

HUMOR NIEZREČNA

— Dzisiaj w południe spotkałem męża pani na ulicy, ale on mnie nie zauważył.

— Tak, opowiadał mi właśnie o tem.

(Mercury).

DZIEDZICZNOŚĆ

— Do kogo podobny jest właściwie twój synek?

— Oczywiście odziedziczył po mojej żonie, nos po mnie, a głos — zdaje mi się — po klaksonie.

(Le Rire).

zdołać ją, nie pytając ją o jej zdanie, i to w sposób bardzo bezceremonialny, a co gorsza — niedyskretny. Potrafił on w takich wypadkach skorzystać z sypialni pana domu.

Słynął również z tego, że nie znośił żadnej konkurencji. Nie lubił aby go wyprzedzano i jeśli kiedy np. jechał automobilem, ośmielił się wyprzedzić go inny automobilista lub też konny jeździec, nieszczerstemu śmiałkowi groziła natychmiast kula w łeb. Gomez w takich wypadkach wydobywał rewolwer i celnie strzelał w głowę zuchwałca.

POSUNIĘCIA WOJENNE

Tak samo zuchwałe, szaleńcze i oczywiście przytem dyletanckie metody stosował gen. Gomez podczas prowadzonych przez siebie działań wojennych. Każde jego posunięcie podstępne, nieprzewidywane przez wroga, było krwawe i okrutne. Trudno jest powiedzieć, żeby walczył szlachetnie i wzniośle. Nie było w nim nic z poetycznego heroja, a raczej więcej z bandyty. Romantycznego bandyty, który ważył się na wszystko.

O swoich żołnierzach dbał jednak bardzo i cenil ich przywiązanie. Kochał również do szaleństwa piękne konie. I kiedy pewnego razu zbrakło furazę, sam poprowadził swoich żołnierzów na wyprawę po paszę dla koni.

NAFTA

Wśród swoich rozlicznych przygód i awantur Gomez nie zapomniał o swoim majątku. Wzbogacił się rychło i wspaniale i nie krył się z tem wcale, że dorobił się majątku, opiekując się może nie tak zbyt energicznie swoją ojczyzną. Ale ponieważ w Venezueli ubóstwo nie jest poczytywane za specjalną cnotę, przeto nikt mu tego nie miał za złe. Stawiany jest tylko o człowiekowi, który stoi na czele kraju jeden warunek, a mianowicie — jeśli się sam wzbogaca, niech pamięta również jednocześnie i o wzbogaceniu ojczyzny.

Tylko złe języki, oszczerce mogły rozgłaszać, że Gomez nie dbał o dobrobyt Venezueli. Nic podobnego. Gen. Juan Gomez, mimo że był analfabeta, był jednak świet-

nym ekonomistą i orjentował się, jakie może być źródło dobrobytu jego kraju. Tem źródłem były olbrzymie pokłady ropy, na których eksploatację Gomez zwrócił szczególną uwagę i wskutek tego posunął i niezmówionej pracy Venezuelę doszła do tego, że stała się drugim skolei krajem w świecie pod względem produkcji naftowej.

Ten wyścig naftowy spowodował jednak w następstwie wielki krach giełdowy, podczas którego na giełdzie londyńskiej akcje towarzystwa naftowych spadły w przeciągu jednego dnia z - funta do 1 szylinga. Cóż robi wtedy Gomez? Poleca podpalić część cystern i w ten sposób zmniejsza ilość nafty dostarczanej na rynki

światowe. Akcje odzyskały swoją wartość, Venezuela wzbogaciła się, Gomez również.

PAN NA 300 POKOJACH

Gomez lubił otaczać się przepychem. Jego wspaniały pałac, otoczony cudownym ogrodem, składał się z 300 pokoi. Gomez pod koniec życia stał się sybarytą. Zaczął wieść żywot niemal enotliwy, a nawet interesować się dobroczynnością. Towarzystwo venezuelańskie przyjęło to bardzo życzliwie, zapominając i wybacząc jego wspaniałomyślnie dawne grzechy młodości i wieku męskiego, kiedy „Don Juan” Gomez, zabijaka i uwodziciel, zdołał uwieść tyle pięknych kobiet, że, jak wieść niesie, był ojcem setki dzieci.

Uparta fortuna

Opowieść o milionerze który chciał być biednym

Tysiące ludzi marzy o tem, aby zdobyć majątek, w najśmielszych marzeniach roi się im, że zostali milionerami. Mijonier, to wyraz magiczny dla szarego tłumu. Wyraz, który w wyobraźni ludzkiej staje się czemś w rodzaju klucza do wrót Szazamu. Być milionerem to znaczy być szczęśliwym wybrańcem, dla którego wszystko jest dostępne, dla którego niema rzeczy niemożliwych, zachcianek nie do spełnienia.

A tymczasem — o dziwo! — znalazł się milioner, któremu ciąży jego miliony, który chce się ich pozbyć. — Chce? — raczej chciałby się ich pozbyć, bo to nie taka łatwa sprawa pozbyć się majątku.

Jest więc w Anglii znany król miedzi, John Evans, posiadacz kopalni i farm w Gujanie Brytyjskiej, domów, majątków, fabryk i olbrzymich dochodów. Majątek krejusza oceniano na kilka milionów funtów, dochody roczne na setki tysięcy. I oto pewnego dnia Evansowi zbrzydła jego fortuna. Dość że porządował fundacjom filantropijnym nieruchomości, majątek płynny — ogółem trzy miliony funtów. Dla siebie zostawił tylko, aby mieć 400 funtów (10.000 zł.) dochodu, wyniósł się ze swego pałacu w Londynie, nabył skromną farmę na wsi i odsunął się od świata i jego spraw. Szczęście w zakątku trwało nie

długo — zaledwie osiem miesięcy. Fortuna nie dała spokoju swemu wybrańcowi. Oto z Gujany nadeszła wiadomość, iż na terenach, należących do Evansa, odkryto nowe niezwykle bogate kopalnie miedzi. Co robi Evans? Sprzedaje kopalnie za 400.000 funtów i otrzymuje pieniądze przekazuje w całości na szpitala londyńskie.

Albo się ma szczęście, albo się go niema. Ty tak — a ja tak! — zdaje się mówić fortuna w wypadku Evansa. Zaledwie zdążył odrzucić od siebie owe 400.000 funtów, gdy w miesiąc później dowiaduje się, iż na loterii, której los posiada, wygrał okragłą sumkę 20.000 funtów. I tym razem odpycha od siebie dary fortuny, przeznaczając wygraną na budowę przytulku dla dzieci.

Cóż jednak może upór człowieka wobec uporu ślepego losu! Evans otrzymuje spadek po dalekim kuzynie, kilkanaście tysięcy funtów. Ma jeszcze w sobie tyle zaciętości i uporu, że i tę sumę przeznacza na jakiś cel humanitarny. Pragnie za wszelką cenę utrzymać obrany przez siebie tryb życia w murach zacisznego domku wiejskiego.

Nie stało się zadość najgorętszym pragnieniom Evansa. Nieubłagana fortuna nie dała mu spocząć na laurach skromności. Jeszcze raz spadł nań cios; w jednym z jego przedsięwzięć prze-

„Klub stuletnich”

przeprowadza badania nad zagadnieniem długowieczności

W Anglii istnieje „Klub stuletnich”, założony przed kilku laty przez wybitnego badacza długowieczności, dr. Ernesta. Klub ten posiada przeszło 120 członków, mogących się wykazać ukończonym setnym rokiem życia. Do klubu należy również wiele osób, mieszkających poza Anglią.

„Klub stuletnich” ma na celu głównie zebranie dokładnych danych, dotyczących rozmaitych sposobów, dzięki którym można prze-

dłużyć życie ludzkie. W rzeczywistości jest to klub korespondencyjny, ponieważ wiekowi jego członkowie z trudnością opuszczają miejsca stałego pobytu, by przyjechać na zebranie klubu. Założyciel klubu, dr. Ernest, jest gorliwym wyznawcą teorii, iż czołowiek jest w możności przedłużyć swe życie, jeśli przestrzega odpowiednich przepisów zdrowotnych. Nakładem klubu ukazało się wiele książek z tej dziedziny.

Radjosluchacze angielscy kupują

Wesołą niedzielę z francuskiej rozgłośni

Spowodu położenia kamienia węgielnego pod budowę nowej francuskiej stacji nadawczej

„Radio - Normandie”, kapitan Plugge, przedstawiciel stowarzyszenia angielskich radjosluchaczy, wygłosił przemówienie, z którego dowiadujemy się, że stowarzyszenie to regularnie wpłaca tej prywatnej stacji pewne sumy wzamian za nadawanie niedzielnych audycji w języku angielskim.

Aby zapewnić sobie wesołą, nie purytańską niedzielę radiową, każdy z 258.000 członków organizacji płaci 1 szilling t. j. 3,75 fr. franc. rocznie na rzecz „Radio-Normandie”.

4To dobrowolne finansowe popieranie radiostacji francuskiej przez słuchaczy angielskich spotyka się ze sprzeciwem ze strony kół oficjalnych.

Zgadnij, którego dnia będzie zarejestrowany

Abonent nr. 500.000?

Pod powyższem hasłem ogłoszony został konkurs, dla uczczenia uroczystej chwili przekroczenia pół miliona radioabonentów w Polsce.

Odpowiedzi winny być nadsyłane pod adresem: „Polskie Radio. Warszawa—Mazowiecka 5”, w kopercie, opatrzonej napisem: „Konkurs z okazji zgłoszenia abonenta Nr. 500.000” i zawierając winny: 1) przewidywany dzień zarejestrowania abonenta Nr. 500.000, 2) własne imię i nazwisko uczestnika konkursu, 3) numer upoważnienia radiowego i datę zarejestrowania odbiornika, oraz urząd pocztowy względnie agencję pocztową, która dokona rejestracji.

Lista nagród obejmuje sto złotych cennych pozycy.

Ostrożnie z małpami!

O tragicznym wypadku donoszą z Mannheimu w Niemczech. W tamtejszym ogrodzie zoologicznym popołudniu 31 grudnia czterech dużych małp, doprowadzonych wściekłości przez drażniące je dzieci, z taką siłą rzuciły się na przelaz swojej klatki, że wyłamały i zbiegły.

Jedną z małp zaatakowała znajdującą się tam panią z sześciomiesięcznym dzieckiem, zadając małaństwu ciężkie rany w głowę. Dwie z oszalałych małp trzeba było zastrzelić, dwie pozostałe powróciły dobrowolnie do klatek.

Zygmunt Jurkowski

27)

Księżycowe interesy

Powieść

— Chłopak ma dobre serduszeko — wyrzekła z pieszczotą.

Paweł przywarł ustami do tej ręki i, całując ją wzdłuż, obnażył z szerokiego rękawa szlafroka, na zgięciu łokcia, gdzie natrafił na miękkość przedziwną, zatrzymał się dłużej. Wobec wzmagającej się gwałtowności jego pocałunków pani Urszula usiłowała wyzwolić swoją białą rękę, lecz Paweł przytrzymał ją mocno, jak w kleszczach.

— O, Boże, co pan robi, miazdzy mi pan rękę! — zawołała.

Całując białosć ramienia, uczył zapach jej ciała, co wzburzyło w nim fale ciepłoty, przestał panować nad sobą. Pani Urszula, chcąc powstać, poderwała się nagłym ruchem. Paweł podniósł się również do pozycji kłęczącej i puściwszy rękę, pochwylił ją całą w ramiona. Doznając coraz większego oszołomienia, poczęł całować jej szyję, która skutkiem opadającej wtył głowy, wyprężała się białą gładkością.

— Puść, nie męcz mnie! — wyjęczała Urszula, usiłując odopchnąć rozpaloną głowę.

Słabnące dłonie ugięły się pod naciskiem łakomych warg, które już po chwili błakały się po jej twarzy, a potem dotknąwszy leciutko długich rzęs i marmurowego noska, zatrzymała się pytająco przy ustach.

Cóż było robić z natrętem? Bić się z nim? Waleczyć, broniąc się do ostatka. Na to biedna Urszula nie miała już siły. Pozostawała tylko jedna ewentualność, którą, chcąc nie chcąc, wybrała. Rozchyliła usta do pocałunku i gdy uczuła w nich słodycz, objęła Pawła ramieniem i przycisnęła się do niego mocno, drżąc cała. Gdy wyzarpła się pocałunek, wyszeptala, nie otwierając przymkniętych oczu.

— Czy kochasz mię?

I, usłyszawszy ciche, ale wyraźne „tak”, rozchyliła znów wargi.

Opadając bezwolnie na poduszki, pociągnęła Pawła za sobą. Oszalały z miłości rozrzucał na dwie strony jedwab kimona i, całując, osunął się aż do kolan. Chciała pieszczot pozwalala mu na wszystko.

ROZDZIAŁ VI.

Koncert pani Doroty i kłeska pani Urszuli.

Pan Teodor Strzępica, za którego liczyli właściciele „Czynu” postąpił w sposób karygodny, zapoznawszy się bowiem gruntownie z konstrukcją automatycznych bilardów (do czego mu dopomogli) zrezygnował z przystąpienia do spółki i, wróciwszy do swego Kozłocyna, rozpoczął fabrykację na własną rękę. Jak się później okazało interes był niezły, pan Strzępica w dość krótkim czasie zarobił na nim około trzystu tysięcy złotych. Wszyscy restauratorzy, do których rozsyłał prospekty, zgodzili się chętnie na umieszczenie w ich lokalach bilardów, chociażby z tej racji, że ich to nie nie kosztowało, a gościom dostarczało przyjemnej rozrywki. Kto chciał sobie pograć w bilard, wrzucał do automatu dwadzieścia groszy, a wówczas ze specjalnego otworu wypadły bile. Co jakiś czas zjawiał się w lokalu inkasent i opróżniał automat z dwudziestogroszówkami. Inkasentów takich pan Strzępica zwerbował całą armię. Jeździł oni od miasta do miasteczka, od miasteczka do wioski, zwożąc pełne torby pieniędzy. Niektóre bilardy cieszyły się tak wielkim wzięciem, że automaty były nabite pieniędzmi dopelna i gracze musieli zrezygnować z dalszej zabawy, oczekując na przyjazd inkasenta.

Wystrychnięci na dudków dyrektorzy „Czynu” długo nie mogli się uspokoić, słysząc o kolosalnych zarobkach pana Strzępicy, zwłaszcza Paweł kłął na czem świat stoi.

— A to nas nabrał ten podły szlachetka! — pieniał się ze złości — jak tylko pierwszy raz zobaczyłem tę gębę, odrazu uprzedziłem, że z nim trzeba ostrożnie, coś mi się niepodobał ten wąsik

sarmacki i te jego oczeta błękitne. A wście się rozplywali nad jego szlachetnym urodzeniem!

— No, coż pan chcesz, Strzępicowicie, to bardzo „dobra” rodzina — mitygował go Dziubił z cynizmem.

— Właśnie widać, pan Teodorek jest najlepszym dowodem tej przeznaczonej „dobroci”. Niech diabli wezmą tak szlachetne walory! Złodziej i tyle!

Wspólnicy długo jeszcze rozpamiętywali tę porażkę, gdyby nie pojawił się na widoku nowy interes. Była to sezonowa impreza, z którą należało się spieszyć, szło mianowicie o zbudowanie pływackiego basenu. Inicjatorem okazał się Dziubił, który pewnego dnia spotkał znajomą mężatkę. Gdy była jeszcze panną łączyła ich przyjaźń, potem wyszła za mąż, poślubiła pana Jana Biedrzyńnickiego, piastującego wysoki urząd w ministerstwie Y.

— To zawołana sportsmenka — wyjaśniał Dziubił wspólnikom — umie tylko pływać, nie więcej; od wczesnej wiosny do późnej jesieni baba wciąż moczy się w wodzie. Należy do kilku stowarzyszeń pływackich i jako instruktorka zaprawia w sztuce pływania młode pokolenie. Jest oczywiście bezdzietna, gdyż — jak mi się sama zwierzyła — będąc w ciąży, miałaby utrudnione pływanie, zwłaszcza pod prąd.

Od słowa do słowa zgadzało się o tem, że Zula (bo tak ma na imię) nosi się z zamiarem zbudowania sportowego basenu, wtedy przypomniałem sobie, że moi znajomi bracia Kociowic posiadają w pobliżu kolonii L. plac, który chcą sprzedać. Uważam, że wobec szalonego rozbudowy kolonii jest to bardzo dogodnie miejsce. Ułożyłem więc z Zulką następujący plan: firma „Czyn” nabędzie ten plac i wpłaci Kociowicom zadatek w wysokości pięciu tysięcy, za cały plac chcą piętnaście, ale pewnie coś jeszcze opuszcza. Wtedy Zulka plac wydzierżawi od nas pod budowę pływalni, na co mąż jej uzyska rządową pożyczkę. Kosztorys zrobi się znacznie większy i tym sposobem za uzyskaną pożyczkę spłacimy Kociowic i zbudujemy pływalnię. Okazja polega na tem, że Biedrzyńnicki jako wysoki dygnitarz musi się liczyć z opinią i, chcąc zafundować żonie basen, musi nazwisko ukryć za parawanikiem, w tym wypadku będzie nim firma „Czyn”. Gratka jest świetna i szkoda ją z rąk wypuścić, a pozmieć czas nagli, bo mąż za pasem, uważam więc, że należałoby jeszcze raz zwrócić się do zacnego pana Lędzianina i uzyskać od niego pięć tysięcy złotych na wypłacenie zadatku Kociowicom.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13560.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięcowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej spłaty (na wszystkich stronach po 6 spłatach): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologie po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.